

Brytyjska katastrofa

22 stycznia 2019

Tłący się od dawna wewnętrzny kryzys oraz brak decyzji ws. Brexitu zbliżają się do rozwiązania. Następne trzy miesiące mogą rozstrzygnąć los Wielkiej Brytanii i Europy, a razem z nimi całego Zachodu.

Prehistoria

Tradycje eurosceptycyzmu w Wielkiej Brytanii, gdzie na godle można znaleźć napis po francusku, a rodzina królewska jest rodem z niemieckiej dynastii Saksońsko-Koburskiej mogą wyglądać wątpliwie. Jednak sięgają one co najmniej 1537 roku, gdy brytyjski parlament w „Akcie o supremacji” ogłosił, że „Anglicy chcą być niezależnymi od kontynentalnej Europy religijnie i politycznie” i uznał króla za głowę Kościoła anglikańskiego.

5 czerwca 1975 roku 67,2% Brytyjczyków zagłosowało za wejściem do Unii Europejskiej. Nawet wówczas labourzystowski rząd był w tej sprawie podzielony, podobnie jak konserwatywna opozycja. Następnie Wielka Brytania popierała rozszerzenia UE w latach 80., 90. i po roku 2000, nawet mimo tego, że biorąc pod uwagę zasadę jednomyślności co do podejmowanych decyzji, większa liczba członków oznaczała faktycznie słabszą Unię. Bombę pod brytyjskie członkostwo w UE podłożył były premier, konserwatysta, David Cameron. Chciał, by zwycięstwo w referendum wzmocniło jego rząd, a także by pomogło wygrać wewnątrzpartyjną walkę z eurosceptykami. Wzrost popularności Partii Niezależności Zjednoczonego Królestwa (UKIP), która wygrała w 2014 roku wybory do Parlamentu Europejskiego (uzyskując 27% głosów) także skłaniał do takiego kroku.

Niemrawa proeuropejska kampania nie trafiła do serc i umysłów Brytyjczyków. Natomiast emocje „suwerenności” i manipulacje cyframi (kilkaset milionów funtów dla gospodarki co tydzień,

jeśli Brytania wyjdzie z UE!), pomnożone przez Cambridge Analytica z potencjalnymi rosyjskimi kontaktami dały swój rezultat: 51% Brytyjczyków zagłosowało za wyjściem z UE. Cameron zapłacił za to karierą polityczną, pozostawiając na stanowisku Theresę May, która miała pokierować demontażem.

Następnego dnia najpopularniejszym pytaniem w Wielkiej Brytanii w google było „czy jest Brexit?”. Ani strategia bezpieczeństwa narodowego z 2015 roku ani inne rządowe czy opozycyjne opracowania nie analizowały na serio tego ryzyka, a więc dlaczego mieliby interesować się nim zwykli obywatele?

Uderzenie

Plan Theresy May co do wyjścia Wielkiej Brytanii z UE zakładał podpisanie nowej umowy stowarzyszeniowej z UE, zachowanie wspólnej polityki celnej w handlu zagranicznym, bez wprowadzania ceł (co bardzo niepokoi mieszkańców Irlandii Północnej), ale z prawem do własnych regulacji na rynku wewnętrznym. 15 stycznia wieczorem Izba Gmin odrzuciła ten plan. 432 deputowanych zagłosowało przeciw, przy jednie 202 głosach „za”. 118 konserwatystów zagłosowało „przeciw”. Zwolennicy Brexitu, jak Borys Johnson, polityczni przeciwnicy, partnerzy koalicyjni i wszyscy niepopierający rządu – stworzyli sytuacyjną większość przeciwko umowie wypracowanej przez rząd premier May. Porażka rządu 230 głosami – to największa klęska od ponad 100 lat. Z kolei parlament nie poparł wotum nieufności wobec Theresy May dzień później – nikt nie chciał brać na siebie tych problemów czy odpowiadać za kolejne złe decyzje.

„New York Times” w artykule proponuje cztery główne scenariusze tego, co może wydarzyć się dalej. Wśród nich – ustępstwa wobec Brukseli z wnioskiem o odroczenie Brexitu, wyjście z UE bez żadnej umowy, jeszcze jedno referendum lub nowe wybory. I te scenariusze mogą realizować się jednocześnie. Szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker

nie krył swojego rozczarowania. „Ryzyko chaotycznego wyjścia Wielkiej Brytanii z UE zwiększyło się na skutek wczorajszego głosowania... wzywam Zjednoczone Królestwo by wyraziło swoje plany co do dalszych działań. Czas praktycznie skończył się” – napisał w oficjalnym komunikacie Juncker w dzień po głosowaniu w brytyjskim parlamencie. Równocześnie, UE stoi na stanowisku, w myśl którego Wielka Brytania może wycofać swój wniosek o wyjście z UE. A do potencjalnego Brexitu pozostaje 10 tygodni.

Potencjalne skutki

Jeśli dojdzie do Brexitu będzie on niósł ze sobą liczne zagrożenia dla Wielkiej Brytanii. Przede wszystkim zakładnikiem procesu staje się Irlandia Północna. Tam, gdzie o granicy przez ostatnie 20 lat przypominały chyba tylko SMSy informujące o roamingu, mogą znów pojawić się granice celne. Irlandczycy, którzy przestali już odczuwać bezpośredni dyskomfort podzielonego kraju mogą znów zacząć protestować, a kilka tysięcy probrytyjskich bojowników, niezadowolonych z sytuacji, może sięgnąć po ostre argumenty.

Powróci także kwestia Szkocji. Referendum w sprawie niezależności z 2014 roku lokalna Szkocka Partia Narodowa przegrała właśnie dlatego, że ceną za niepodległość miało być wyjście z UE z trudnymi do przewidzenia skutkami, a pozostanie w granicach Zjednoczonego Królestwa gwarantowało kontynuowanie obecnej sytuacji. Przegrana z rezultatem 45% – i nie wiadomo, czy mieszkańcy Szkocji będą chcieli ponosić skutki decyzji podjętych przez Londyn.

Efekty ekonomiczne będą jeszcze bardziej odczuwalne. Brytania jest zależna od dostaw z kontynentu, które mogą ugrzęznąć na odnowionych granicach celnych. Jeszcze gorsza sytuacja jest z lekami – certyfikacja wielu produktów z UE przestanie obowiązywać, a czy zostaną one ponownie zalegalizowane – nie wiadomo. Pojawią się cła na eksportowane towary, a co za tym idzie – spadną zysku eksporterów, podobnie jak ich

konkurencyjność. Nowa sytuacja będzie wymagała podpisania co najmniej 150 nowych umów handlowych z innymi państwami. Procesy te będą trwały co najmniej rok (plus czas ratyfikacji) i jest bardzo prawdopodobnym, że zakończą się gorszymi warunkami, niż te, które ma Unia Europejska.

Koniunkturę już odczuły banki. Według danych dziennika „The Guardian”, 37 banków zabiera z Londynu struktury o wartości 800 miliardów euro. Lloyds, Standard Chartered, Credit Suisse, Citigroup, JPMorgan, Barclays i inne stworzą ponad 10 tys. nowych miejsc pracy we Frankfurcie. Wraz z wyjściem Wielkiej Brytanii z UE zmieni się geopolityka regionu i całego świata. UE straci 13% swojej gospodarki, a francusko-niemiecka dominacja stanie się oczywistą. Centralna Europa bez cichej uwagi Londynu może zostać zmarginalizowana i zradyzalizować się. Osłabną dodatkowo relacje USA i Europy. A co najgorsze, Rosja, której przeciwstawiała się Wielka Brytania

Przyszłość?

„Życzę brytyjskim piłkarzom sukcesu na Mistrzostwach Świata w Rosji”. Takimi słowami w czerwcu 2018 roku „pozdrawił” Andrija Parubija, przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy i w tym czasie gościa Izby Gmin lider brytyjskiej opozycji, Jeremy Corbyn. Być może to przyszły premier Wielkiej Brytanii. Możliwe, że za kilka miesięcy albo za kilka lat. Jego stanowisko co do UE zmienia się od „przeciw” w 1975 roku do obrony członkostwa w UE w czasie przed referendum i krytyki niedemokratyczności instytucji UE po jego przeprowadzeniu.

„Powinniśmy kontynuować dialog z Rosją we wszystkich sprawach, które dzielą nasze narody – i wewnętrznych i zewnętrznych, dopóki napięcie nie wzrosło do niebezpiecznego poziomu” – powiedział Corbyn po oświadczeniu premier May po incydencie w Salisbury. Następnie oskarżył konserwatystów o przyjęcie 800 tys. funtów od rosyjskich oligarchów, zamieniając sprawę ataku chemicznego w polityczny. To było blisko rok temu – 13 marca

2018 roku.

Nie później, niż w 2022 roku polityczna mapa Europy może wzbogacić się o jeszcze jeden rząd przychylny Rosji. Czy zmieni się kierownictwo w Partii Pracy, gdzie wzrasta opozycja wobec prorosyjskiego i skrajnego Corbyna? Czy do głosu nie dojdzie koalicjant, Demokratyczna Partia Ulsteru, dążąca do weta wobec kwestii Irlandii Północnej? Czy nie będzie innych wyzwań w sferze bezpieczeństwa, takich jak atak chemiczny z Salisbury, które zmienią środowisko polityczne Wielkiej Brytanii? Przewidywana nieprzewidywalność zaostreza się i nie widać w niej zwycięzców.

Autorstwo: Ostop Kryvdyk

Źródło: PolUkr.net